

Opowieści Wstrentnego: ... * Piosenka mężna *

Był pewien pan. Pan bardzo,
□ale to bardzo nieśmiały,
□więc kiedy rósł mu członek□
ze wstydu robił się mały.

Teraz słuchamy refrenu
□daleko, daleko stąd:□
Żołędzie, żołędzie. Kasztan.
□Kasztany, kasztany. Dąb.

Szczęściem dla tego pana
□jego Szanowna małżonka
□i tak go nie widziała,
□kiedy patrzyła na członka.

Tu znowu ten głupi refren
□daleko, daleko stąd:
□Żołędzie, żołędzie. Kasztan.
□Kasztany, kasztany. Dąb.

Jak przed laty Heraklit□
powiedział trąc skroń w zmartwieniu:□
- Ech, życie. Panta rhei... i
□tonąc pogrąża się w cieniu -

tak i panu naszemu
□w końcu wypalił się motor
□a żona, jak nic, pyta:□
- Ten pan, z wróbelkiem to... kto to?

I cisza. I tylko refren
□daleko, daleko stąd:
□Żołędzie, żołędzie. Kasztan.
□Kasztany, kasztany. Dąb.

Wtem: - To ja, ten prawdziwy!,□
choć wciąż, jak dawniej nieśmiały -
□na starość tak urosłem,□
że większy jestem, niż - mały.

... Co dalej? Znajomy refren
□daleko, daleko stąd:
□Żołędzie, żołędzie. Kasztan.
□Kasztany, kasztany. Dąb...